

w Gdańsku Poczta POLSKA

JAN MICHON



Pierwszy, jako parlamentarzysta, wyszedł z białym ręcznikiem kąpielowym w rękę, dyrektor dr Jan Michon. Krótko przedtem został ranny. Przy akompaniamentie wrzasków: „To są te polskie psy! Niech szczyzną! Nie bierzemy jeńców!” – zabito go strzałem w brzuch” – pisze Dieter Schenk w książce

„Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego niemieckiego zbrojstwa sądowego”. Jan Michon urodził się w 1888 roku w Tamowie. Na pocztę pracował od 1907 r. Doktorat nauk prawnych obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do Gdańska przyjechał w 1931 roku – był w tym czasie czynnym działaczem polonijnym. Pół roku przed wybuchem wojny został pełniącym obowiązki dyrektora okręgu Poczty i Telegrafów w Gdańsku. Zginął podczas obrony Poczty Polskiej. Niemcy zastrzelili go, gdy wychodził przed budynek poczty z białą flagą. Miał 51 lat. Jedyne dziecko, syn dyrektora poczty zmarł dwa lata temu.

Spóźnione odszkodowania

Druga obrona Poczty Polskiej w Gdańsku



TRZY DNI PRZED WOJNĄ
Niepublikowane dotychczas wspólne zdjęcie pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku. Zrobione w czasie wycieczki na plażę w Jastarni, trzy dni przed wybuchem wojny. Dzisiaj żyjący byli pracownicy poczty rozpoznają

Gdańsku przycięcia w 1932 roku – był w tym czasie czynnym działaczem polonijnym. Po roku przed wybuchem wojny został pełniącym obowiązki dyrektora okręgu Poczty i Telegrafów w Gdańsku. Zginął podczas obrony Poczty Polskiej. Niemcy zastrzelili go, gdy wychodził przed budynek poczty z białą flagą. Miał 51 lat. Jedyny syn dyrektora poczty zmarł dwa lata temu.

JÓZEF WĄSIK



Po dyrektorze Michoniu wyszedł naczelnik Józef Wąsik i jego również zastrzelono. Według innej wersji, znanej w Polsce, Wąsik został zaatakowany miotaczem płomieni i dopiero później zastrzelony” – pisze Dieter Schenk. Józef Wąsik urodził się w 1894 roku w Marjańskich Horach. Był żołnierzem Legionów Polskich, powstańcem śląskim, w 1921 roku walczył w bitwie warszawskiej. Po wojnie pracował jako naczelnik poczty w miejscowościach na południu Polski. W 1938 wraz z rodziną przeniósł się do Krakowa. W marcu 1939 dostał propozycję pracy na poczcie w Gdańsku. Jego rodzina – żona, córka i syn – zamieszkała w Orłowie. Wąsik został naczelnikiem Urzędu Poczty i Telegrafu Gdańsk I. Zginął podczas opuszczania budynku poczty – świadkowie twierdzą, że Niemcy zaatakowali go najpierw miotaczem ognia, potem dobili strzałami. Józef Wąsik miał wówczas 45 lat. W Krakowie żyją jego córka i syn.

GDY1



Poczta Polskiej w Gdańsku. Zrobione w czasie wycieczki na plażę w Jastarni, trzy dni przed wybuchem wojny. Dzisiaj żyjący byli pracownicy poczty rozpoznają jedynie dwóch obrońców: Antoniego Wiebcha (kłęczy u dołu) i Ignacego Sikorskiego (stoi jako płaty od prawej)

Historii nie da się zawrócić jednym pociągnięciem sędziowskiego pióra. To samo prawo, które unieważniło zbrodnicze wyroki śmierci dla 38 obrońców Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, wyeliminowało z grona uhonorowanych niemieckimi odszkodowaniami tych, którzy przed hitlerowskim sądem nie stanęli, lecz zginęli od kul i ognia w gmachu Poczty Polskiej w Gdańsku.

Gdy przed trzema laty – po rehabilitacji pierwszych dwóch pocztowców – pisałem do Magazynu „Gazety” reportaż „Druga obrona Poczty Gdańskiej”, nikt z rodzin pocztowców nie wierzył w odszkodowania. Byli rozgorzcyzeni:

– Polacy po wojnie zabrali cały nasz majątek, w tym 70 hektarów lasu. I ja mam teraz do Niemców wyciągać rękę po pieniądze? Chyba, żeby sobie ten las za marki odkupić! – zalała się w 1997 roku Henryka Flisykowska – córka Alfonsa Flisykowskiego, zastępcy naczelnika Poczty Polskiej.

– Może by choć na trumnę starczyło... – wzdychał Włodzimierz Ellwardt, syn pocztowca Jana Ellwardta. Przez lata Poczta nie mogła mu nawet telefonu załatwić, a jak w końcu podłączyli, to kazali zapłacić.*

Historia nie zawsze docenia bohaterów.

Obrona Poczty to seria paradoksów, które ciągną się od 1939 roku do roku 2000.

Paradoksalna jest logika hitlerowskich sądów, które skazywały pocztowców na śmierć jak zwykłych bandytów, a sześć lat później wysyłały dziesięciolatków i starców w fachmanach na barykady Berlina – oko w oko z sowieckimi czołgami.

Paradoksalne jest odrzucenie, niechęć i zapomnienie, jakie spotykało rodziny pocztowców po wojnie w PRL.

Paradoksalne jest, że to Niemcy, a nie Polacy jako pierwsi zaangażowali się w rehabilitację pocztowców, a prezydent, Sejm i Senat RP dostrzegli problem dopiero wtedy, gdy zapadły w Lubec pierwsze wyroki uniewinniające.

Paradoksalne jest, że aby uniewinnić pocztowców, niemieccy adwokaci mu-

sieli powoływać się na „kruczki” formalnoprocuralne, jakby to, co było istotą tej walki – obrona ojczyzny, nie miało szansy w starciu z niemieckim wyniarem sprawiedliwości.

Paradoksalne jest to, że odszkodowaniami obdarowane zostały rodziny tylko tych pocztowców, którzy zginęli rozstrzelani wyrokiem hitlerowskiego sądu, a rodziny sześciu poległych w walce uhonorowano dopiero po apelu „Gazety”.

Paradoksem jest również to, że 57 pocztowców przez dwanaście godzin stawiało opór całej hitlerowskiej machinie wojennej. Trzy karabiny, czterdzieści pistoletów, dwie skrzynie granatów, trzy skrzynie amunicji – kontra: dwóm pułkom policji, jednemu batalionowi SS, plutonowi saperów, dwóm samochodom pancernym, dwóm haubicom, sześciuset kilogramom dynamitu, miotaczom ognia...

Niemiecki Dziennik Wojenny XX Okręgu Wojskowego donosił: „Poczta Polska mogła być zajęta dopiero po ciężkich walkach w godzinach wieczornych. Budynek został przygotowany do obrony jak twierdza”.

TOMASZ EJTMINOWICZ

TOMASZ EJTMINOWICZ

Za pocztowców są

Obrona Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku przypomina drugą wojnę światową w pigułce: nierówna walka, śmierć, gwałt, bezprawie, egzekucje. W Gdańsku rozpoczął się pierwszy rozdział tego szaleństwa, a pocztowcy byli jego pierwszymi ofiarami. Dziś myślę przede wszystkim o Emilii Wisniewskiej – żonie pocztowca Leonarda Wisniewskiego. Zmarła rok temu, nie doczekawszy satysfakcji. Gdy rozmawiałem z nią trzy lata temu, miała 94 lata. Żyła we własnym świecie, otoczona figurami Matki Boskiej i obrazami świętych, w ponurym blokowisku Żabianki, które w niczym nie przypominało Gdańska jej młodości. Mówiła, że gdy patrzy w księżyc, widzi na nim swojego Leonarda: – Oni tam w niebie też chodzą w mundurach i za pocztowców są – wzdychała. Dziś jest już z mężem na księżycu.

Patrzy stamtąd na nas i – mam nadzieję – jest szczęśliwa.

**BRUNON
MARSZAŁKOWSKI**

Urodził się w 1904 roku. Razem z rodziną – żoną i dwiema córeczkami – mieszkał w Gdańsku. W Urzędzie Pocztowo-Telegraficznym Gdańsk i pracował jako listonosz.

– Był uparty – wspomina Urszula Czepulkowska, córka. – Chodził w mundurze polskiego listonosza i roznosił listy, pomimo szykan, które go spotykały. Przychodził do domu i opowiadał, jak go Niemcy obrzucali błotem, zrywali torbę z listami.

Przed wybuchem wojny zamierzał przeprowadzić się do Orłowa – remontował tam domek. Zanim Niemcy zaatakowali pocztę, zdążył wysłać rodzinę do krewnych pod Inowrocławiem.

Zmarł 1 września, podczas obrony poczty.

Zginął najprawdopodobniej w piwnicy poczty, kiedy Niemcy podpalił budynek. Miał 35 lat.

Młodsza córka mieszka dziś w Gdańsku.

**BERNARD
BINNEBESEL**



Na Poczcie Polskiej

*Dzieje
Poczty Polskiej
w Wolnym Mieście*



Polski Urząd Pocztowy przy pl. Heweliusza

Poczta Polska w Gdańsku została utworzona dopiero po I wojnie światowej, kiedy na mocy traktatu wersalskiego powstało Wolne Miasto Gdańsk, znajdujące się pod opieką Ligi Narodów. Liga za pośrednictwem wysokiego komisarza miała czuwać nad suwerennością miasta, przestrzeganiem konstytucji oraz rozstrzygać spory polsko-gdańskie. Polska obok prawa korzystania z portu, zarządu kolejami, kierowania sprawami zagranicznymi miasta, na mocy art. 104 traktatu wersalskiego otrzymała prawo urzeczywiania na jego terenie Poczty Polskiej.

Już w styczniu 1920 roku powołano w Gdańsku Dyрекcję Poczty i Telegrafów na Pomorze, której podlegały urzędy pocztowe w północnej części woj. pomorskiego. Na jej czele stanął wiceprezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Warszawie (dr Kazimierz Lenartowicz. W Paryżu 9

Lista ofiar obrony
Poczty Polskiej

Pocztowcy polegli w walce
01.09.1939

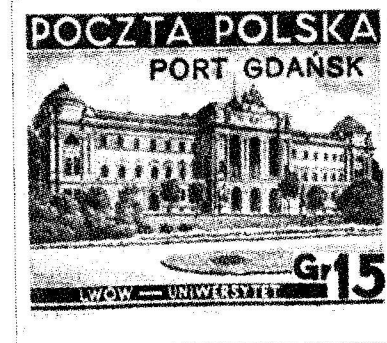
1. KONRAD GUDERSKI, dowódca obrony
2. JÓZEF WĄSIK, naczelnik urzędu
3. JAN MICHON, p.o. dyrektora Okręgu Poczty i Telegrafu RP
4. BRUNON MARSZAŁKOWSKI, ekspedient
5. STANISŁAW REKOWSKI, ekspedient
6. BRONISŁAW SZULC, pocztylion

*Zmarli w szpitalu miejskim
na skutek odniesionych ran*

1. BERNARD BINNEBESEL, st. asystent, zm. 03.09
2. STEFAN CYWIŃSKI, asystent, zm. 02.09
3. ALOJZY FRANZ, asystent, zm. 05.09
4. JÓZEF MITKOWSKI, kontroler, zm. 03.09
5. JAN PIEPKA, dozorca domu, zm. 02.09
6. ERWINA BARZYCHOWSKA, 10-letnia wychowanka dozorczy, zm. 20.10

Rozstrzelani na Zaspie
5.10. 1939 r.

1. JAN BANASZKOWSKI, pocztylion
2. WŁADYSŁAW BAZGIER, st. asystent
3. STEFAN BĄCZKOWSKI, pocztylion
4. ANDRZEJ BINKOWSKI, pocztylion
5. ALOJZY BELA, pocztylion
6. HELIODOR BECKER, st. asystent
7. FLORIAN BUDZIAK, pocztylion
8. MAKSYMILIAN CYGALSKI, st. asystent
9. JAN ELLWARDT, ekspedient
10. ALFONS FLISYKOWSKI, podreferendarz
11. KAZIMIERZ GDANIEC, kierowca
12. KONRAD GROTHA, pocztylion
13. JAN KLIMEK, st. ekspedient
14. FRANCISZEK KLINKOSZ, st. asystent
15. WŁADYSŁAW KOPROWIAK, st. asystent
16. FRANCISZEK KRAUSE, pocztylion
17. FRANCISZEK KLINTZ, st. pocztylion



**JÓZEF
MITKOWSKI**

Urodził się w 1885 roku. Do 1934 roku był naczelnikiem Urzędu Pocztowo-Telegraficznego we Wrześni. Do Gdańska przeniósł się trzy lata przed wybuchem wojny – w Urzędzie Pocztowo-Telegraficznym pracował jako kontroler. Żona wraz z czwórką dzieci mieszkała w tym czasie w Gnieźnie. Na poczcie w Gdańsku znalazła również pracę najstarsza córka – Danuta. Kontroler planował przeprowadzkę reszty rodziny do Orłowa – mieli przyjechać tutaj jesienią 1939 r.

Do ostatnich dni sierpnia Mitkowski prawie codziennie wysyłał do rodziny kartki pocztowe. „Pracy mase – pisał do żony. – Dzisiaj bez oddechu siedzę i pracuję do wieczora. Jestem ogromnie zmęczony”.

Brał udział w obronie poczty. Zmarł 3 września w szpitalu miejskim w Gdańsku

(dziś Akademia Medyczna), na skutek ran i poparzeń, nie odzyskując przytomności. Miał 54 lata.

Najmłodszy syn mieszka dziś w Elblągu.

**Niszczony skrzynki
i niechciane znaczki**

Wraz z otwarciem tzw. jedynki zawieszono w Gdańsku 10 polskich skrzynek pocztowych z godłem i napisem „tylko dla listów do Polski”. Jednocześnie zorganizowano doręczanie przesyłek przez listonoszy. W nocy 5 stycznia 1925 roku skrzynki te zostały przez Niemców zniszczone. Senat Gdańska w odpowiedzi na polski protest stwierdził, że skrzynki rażą uczucia patriotyczne Niemców. Sprawa trafiła do trybunału LN. Decyzja, zezwalająca Polakom utrzymanie skrzynek, zapadła jednak dopiero po roku. Inny konflikt o pocztę wybuchł w 1938 roku, kiedy Poczta Polska wydała znaczki okolicznościowe w rocznicę odzyskania niepodległości. Senatowi gdańskiemu przeszkadzało, że na znaczkach znajdują się polscy szlachetnie z XVII wieku, a obok napisu

**KONRAD
GUDERSKI,
PS. KONRAD**





Na Poczcie Polskiej w Gdańsku pracował od 1921.

Jako starszy asystent zajmował się obsługą aparatu Justa – dalekopisu, z którego przyjmował i wysyłał zaszyfrowane wiadomości. – Przed wybuchem wojny ojciec często wyjeżdżał do sanatoriów i do szpitala – opowiada Arkadiusz Binnebesel, syn Bernarda. – Dopiero później dowiedzieliśmy się, że brał udział w kursie sanitariuszy. W ten sposób przygotowywał się do obrony poczty. Bernard Binnebesel urodził się w 1893 w Malborku. Do Gdańska przyjechał z Tczewa – tam również pracował na urzędzie pocztowym. Binnebeselowie byli rodziną polsko-niemiecką, od pokoleń mieszkającą na Pomorzu.

– Byliśmy wychowywani w duchu polskim – mówi Arkadiusz Binnebesel. W 1923 Bernard Binnebesel ożenił się z Franciszką Chabowską, mieli trzech synów. Franciszek (najstarszy) mieszka dziś w Anglii, Rajmund – w Torontu, a Arkadiusz w Malborku. Starszy asystent Bernard Binnebesel zginął podczas obrony Poczty Polskiej w Gdańsku na skutek ran postrzałowych głowy i brzucha. Miał 46 lat.

duku. Liga za pośrednictwem wysokiego komisarza miała czuć nad suwerennością miasta, przestrzeganiem konstytucji oraz rozstrzygać spory polsko-gdańskie. Polska obok prawa korzystania z portu, zarządu kolejami, kierowania sprawami zagranicznymi miasta, na mocy art. 104 traktatu wersalskiego otrzymała prawo utrzymania na jego terenie Poczty Polskiej.

Już w styczniu 1920 roku powołano w Gdańsku Dyрекcję Poczty i Telegrafów na Pomorze, której podlegały urzędy pocztowe w północnej części woj. pomorskiego. Na jej czele stanął wiceprezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Warszawie dr Kazimierz Lenartowicz. W Paryżu 9 listopada 1920 roku podpisano konwencję określającą zasady funkcjonowania Poczty Polskiej w Gdańsku. W 1921 roku placówki podległe dyrekcji w Gdańsku podporządkowano jednak dyrekcji w Bydgoszczy. Pierwszego października 1921 roku utworzono Dyrekcję Poczty i Telegrafów Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Na jej czele ponownie stanął Lenartowicz. Nazwy tej nie uznawały władze Gdańska, a w korespondencji używały określenia „Zarząd Poczty Polskiej w Porcie Gdańskim”. 24 października podpisano w Warszawie umowę polsko-gdańską, regulującą zasady funkcjonowania poczty.

Najważniejsza była „jedynka”

Dyrekcji podporządkowano wszystkie polskie placówki pocztowe na terenie Wolnego Miasta. Pierwszą z nich był powstały 10 marca 1920 roku Urząd Ekspedycji Pocztowej Gdańsk-Nowy Port, który mieścił się na wyspie Hołm (Ostrów), a od 1923 roku w należących do Polski budynkach portu gdańskiego. Z zajmował się obsługą przesyłek zagranicznych. 11 stycznia 1922 roku jego nazwę zmieniono na Polski Urząd Pocztowy Gdańsk 1, bo był pierwszym polskim urzędem pocztowym w Wolnym Mieście. W sierpniu 1926 r. urząd ten otrzymał nr 3 i został przeniesiony do nowego gmachu w pobliżu dworca Wislanego.

Drugą polską pocztą (nr 2) była otwarta w sierpniu 1921 roku sortownia listów na dworcu kolejowym. Senat Gdański nie zgodził się z jej otwarciem i wystosował w tej sprawie protest do wysokiego komisarza LN Richarda Hakinga, który nakazał likwidację poczty. Sprawa trafiła do Genewy, gdzie mieściła się siedziba LN. W kwietniu 1923 roku Liga zgodziła się na utrzymanie sortowni jedynie dla listów zagranicznych.

W czerwcu 1924 roku zarząd Poczty Polskiej przeniósł się do północnego skrzydła dawnego garnizonowego szpitala niemieckiego przy placu Heweliusza, dzisiaj Obrońców Poczty Gdańskiej nr 1/2. 5 stycznia 1925 roku otworzono tam Polski Urząd Pocztowy. 1 sierpnia 1926 roku poczta przy placu Heweliusza, jako najważniejsza poczta polska w Gdańsku, otrzymała numer 1.

KRZYSZTOF PIWNICKI

8. **MAXYMILIAN CYGALSKI**, st. asystent
9. **JAN ELLWARDT**, ekspedient
10. **ALFONS FLISYKOWSKI**, podreferendarz
11. **KAZIMIERZ GDANIEC**, kierowca
12. **KONRAD GROTHA**, pocztillion
13. **JAN KLIMEK**, st. ekspedient
14. **FRANCISZEK KLINKOSZ**, st. asystent
15. **WŁADYSŁAW KOPROWIAK**, st. asystent
16. **FRANCISZEK KRAUSE**, pocztillion
17. **FRANCISZEK KUNTZ**, st. pocztillion
18. **WŁADYSŁAW KUPKA**, ekspedient
19. **WOJCIECH KUROWSKI**, st. ekspedient
20. **AUGUSTYN LIS**, st. pocztillion
21. **FRANCISZEK MAGULSKI**, st. ekspedient
22. **BERNARD MAJEWSKI**, ekspedient
23. **FRANCISZEK MIONSKOWSKI**, st. pocztillion
24. **JAN NOWAK**, kierownik oddziału
25. **STEFAN NOWAKOWSKI**, ekspedient
26. **KAZIMIERZ ORZECHOWSKI**, asystent
27. **BRUNON PIELOWSKI**, kierowca
28. **SYLWESTER PŁOSZYŃSKI**, pocztillion
29. **IGNACY POŁOM**, st. ekspedient
30. **ALEKSANDER RACKI**, ekspedient
31. **FRANCISZEK RABCA**, ekspedient
32. **KAZIMIERZ ROGACZEWSKI**, ekspedient
33. **JÓZEF RZEPKA**, st. ekspedient
34. **LEON SCHREIBER**, ml. pocztillion
35. **IGNACY SIKORSKI**, kier. referatu
36. **JÓZEF STRZELECKI**, st. ekspedient
37. **PIOTR TESHMER**, kancelista PKP
38. **LEONARD WIŚNIEWSKI**, ekspedient

W grudniu 1939 r. w obozie koncentracyjnym zginął

LEON FUZ, st. technik

Uratowani

1. **AUGUSTYN MLYŃSKI**, pocztillion, zm. 1975
2. **WŁADYSŁAW MILEWCZYK**, kierowca, zm. 1983
3. **ANDRZEJ GÓRSKI**, pocztillion, zm. 1985
4. **FRANCISZEK MIELEWCZYK**, kierowca, zm. 1987
5. **MALGORZATA PIEPKA**, żona dozorczy, zm. 1963

GUDESKI, PS. KONRAD



Najbardziej tajemnicza postać obrony Poczty Polskiej w Gdańsku.

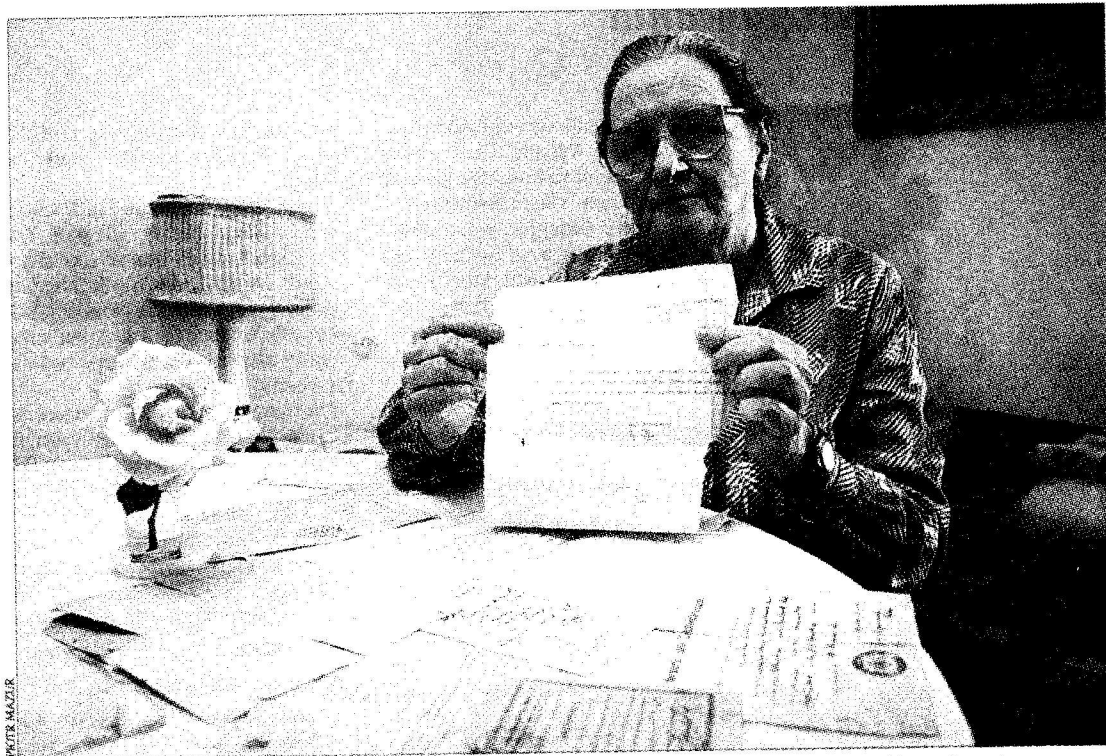
Podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, oddelegowany przez sztab do specjalnych zadań wojskowych w Gdańsku. Został dowódcą obrony Poczty Polskiej w Gdańsku. Prowadził szkolenie członków zakonspirowanej organizacji samoobrony PP. Urodził się w 1900 r. w Piotrkowie Trybunalskim. W 1918 r. jako ochotnik brał udział w rozbrajaniu Niemców na Dworcu Towarowym w Warszawie. służył w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Dyplom inżyniera uzyskał na Politechnice Lwowskiej. Pracował m.in. przy regulacji Wisły i jako rzeczoznawca techniczny w Ministerstwie Spraw Wojskowych – stamtąd oddelegowany do Gdańska w kwietniu 1939. Zginął w budynku poczty – był pierwszą śmiertelną ofiarą podczas obrony. Okoliczności jego śmierci nie zostały wyjaśnione – zmarł od odłamka granatu, którym rzucał w kierunku Niemców, lub od strzału. Syn Guderskiego zmarł dwa miesiące temu w USA.

NOR



Obywatele drugiej kategorii

ODSZKODOWANIA DLA RODZIN OBROŃCÓW POCZTY POLSKIEJ



PIETR MAZUR

Urszula Czepulkowska odbiera dzisiaj odszkodowanie za śmierć swojego ojca, listonosza Brunona Marszałkowskiego

Uniewinnienie 38 obrońców, skazanych wyrokiem sądu

wewnętrznego, a nawet po głosie, kto to jest. On pierwszy wymienił swoje nazwisko, a był to kolega Cygalski”.

Paradoks

Paradoks niemiecki

Inny paradoks: historia obrony Poczty rozpoczęła się od dwóch złych Niemców, a zakończyła na dwóch dobrych. Żli to

Schenk poruszył niebo i ziemię, żeby odnaleźć ślady historii sprzed pięćdziesięciu lat. Przeszukał dziesiątki archiwów w USA, Niemczech, Izraelu, Rosji, Polsce, spotykał się z dr. Naumannem, odwytwarzając jego rozmowy z Bodem, spisał historie kilkudziesięciu rodzin pocztowców oraz losy ich oprawców.

W 1995 roku rezultaty swojego śledztwa opublikował w książce, wydanej przez dr. Naumanna – „Pocztą w Gdańsku – dzieje pewnego niemieckiego zaborstwa sądowego”. Punkt po punkcie zdemaskował bezprawie gdańskich wyroków oraz opisał późniejsze losy Bodego i Giesecke.

Książka wywołała w Niemczech poruszenie. Ze ściany sądu w Bremie zniknął portret Kurta Bodego – wieloletniego prezesa tej instytucji. Schenk i Naumann poszli za ciosem. Opłacili adwokatów i w 1996 roku przed sądem w Lubece rozpoczęli starania o rehabilitację pierwszych dwóch pocztowców – Maksymiliana Cygalskiego i Alfonsa Flisykowskiego.

Paradoks prawny

Procesy – znów paradoksalnie – skoncentrowały się na tym, by wykazać, że Bode i Giesecke nie mogli we wrześniu 1939 roku skazać pocztowców na śmierć, gdyż prawo Wolnego Miasta Gdańska nie przewidywało kary śmierci

DROGA DO ODSZKODOWAŃ

1.09.1939

W trakcie obrony Poczty Polskiej ginie w walce ośmiu jej pracowników, sześciu umiera w szpitalu na skutek ran w pierwszych dniach września

8-29.09.1939

Trzydziestu ośmiu aresztowanych po kapitulacji pocztowców na mocy wyroku sądu wojennego zostaje skazanych na śmierć. Rozprawę prowadzi dr Kurt Bode, wiceprezydent Senatu Cywilnego Wyższego Sądu w Gdańsku. Oskarżycielem jest dr Hans Werner Giesecke – radca sądu wojennego

5.10.1939

Skazani zostają rozstrzelani na Zaspie

1969

Do Michaela Naumanna, młodego dziennikarza z Monachium, trafia George Fuz, syn Leona Fuza – jednego z rozstrzelanych pocztowców. Dziennikarz odnajduje tych, którzy ich skazali – dr. Kurta Bode i Hansa Wernera Giesecke. Materiały w ich sprawie przesyła do prokuratury. Do 1978 roku śledztwo jest dziewięć razy wszczynane i umarzane

1971

Umiera Kurt Bode

1979

Umiera Hans Werner Giesecke

1994

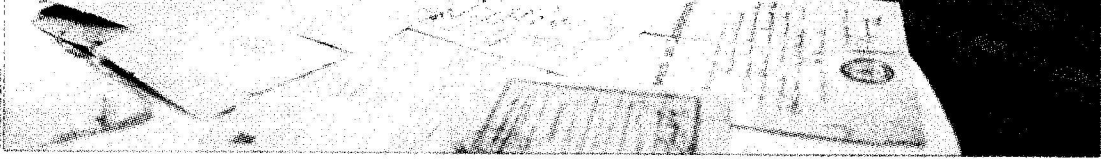
Naumann spotyka pisarza Dietera Schenka, który wszczyną w sprawie pocztowców własne śledztwo. Schenk wydaje książkę „Pocztą Polska w Gdańsku – dzieje pewnego niemieckiego zaborstwa sądowego”, która przyczynia się do pierwszego procesu rehabilitacyjnego

przełom 1996/97

Zostają zrehabilitowani dwaj pierwsi pocztowcy – Alfons Flisykowski i Maksymilian Cygalski. Niemiecki sąd uznaje wyrok wydany podczas wojny za pomyłkę wymiaru sprawiedliwości

1998

Sąd Krajowy w Lubece unieważnia pozostałe wyroki śmierci, uznaje je za „zabójstwo sądowe”, bo niemiecki sąd nie miał prawa sądzić w Wolnym Miście Gdańsku. Rehabilitacja otwiera drogę do starań o odszkodowania. Przewodzą je adwokaci – mec. Andrzej Re-



Urszula Czepulkowska odbierze dzisiaj odszkodowanie za śmierć swojego ojca, listonosza Brunona Marszałkowskiego

Uniewinnie 38 obrońców, skazanych wyrokiem sądu, otworzyło im drogę do odszkodowań.

Niestety, nie objęły one rodzin pocztowych, poległych w czasie walki i zmarłych od ran w szpitalu, tak jak np. rodziny dyrektora poczty Jana Michonia, który został zastrzelony przed drzwiami poczty z białą flagą w ręce.

Stefania Koziarowska, córka Maksymiliana Cygałskiego, jednego z kierowników Poczty Polskiej w Gdańsku, pokazała mi trzy lata temu książkę Antoniego Świtalskiego z 1979 roku „Zbrodnia usankcjonowana”.

– To jest najstraszniejszy dokument, jaki czytałem w życiu – mówiła, wręczając mi książkę jak największą rodzinną relikwie. Zaznaczona zakładką strona dokumentowała kaźnię słowami Michała Gawlickiego i Michała Blukisa, sierżantów wziętych do niewoli na Westerplatte, którzy widzieli pocztowców na Biskupiej Górze w gestapo:

„Nie byli to zwyczajni ludzie, byli to już kukły (przepraszamy za porównanie), obandażowani brudnymi i pokrwawionymi szmatami. Wszyscy stali rozbrani do pasa [...] ciała ich pokrywał jeden smutek (granat) oraz rany, które nie mieli czym owinąć...” [pisownia oryginalna – przyp. red.]

– Gdy pierwszy raz to czytałam, doszłam do tego miejsca i rozplakałam się – wspominała pani Stefania. – Minęło kilka dni, zanim wróciłam do tych zeznań. A najgorsze było dalej, bo pisali o moim ojcu.

„Gdy przechodziliśmy obok nich, posłyszalem głos z tej grupy nieszczęśliwców: »Michał!«. Spojrzałem dowiedzieć się, kto mi nie wola [...] Padliśmy sobie w objęcia, zaleliśmy się łzami, ale nie mogłem poznać z wyglądu ze-

wnętrznego, a nawet po głosie, kto to jest. On pierwszy wymienił swoje nazwisko, a był to kolega Cygałski”.

Paradoks polski

Rodziny pocztowców są żywą historią Gdańska. Niewiele jest Polaków, którzy pamiętają Danzig opakowany w czerni i czerwien hitlerowskich flag, Danzig, w którym niemieckie bojówki napadały polskich listonoszy, Danzig, w którym Polak z pierwszego piętra wywieszał z okna naszą flagę tak, aby zasłaniała hakenkreutza szkopowi z parteru, Danzig, z jego monumentalnymi ceglаныmi gmachami – Prezydium Policji przy Altschottland Strasse (dzisiejszy UOP przy Okopowej) i górującą nad miastem wieżą siedziby gestapo na Der Bishoffs-Berg (Biskupia Góra) – miejscami tortur i absurdalnego procesu 38 obrońców Poczty.

– Gdy codziennie po drodze do pracy mijam te budynki, przechodzą mnie dreszcze. Myślę o ojcu – zwierzał się Edmund Klimek, syn pocztowca Jana Klimka.

Jeden z gdańskich paradoksów wynikał z tego, że przez pół wieku Polski Ludowej rodziny obrońców Poczty nie mogły się doczekać honoru i szacunku w ojczyźnie, dla której zginęli ich ojcowie.

Brunon Bela, syn listonosza Alojzego Belfi, opowiadał w 1997 r.:

– Przez 45 lat byłem traktowany jak obywatel drugiej kategorii. Nie mogłem znaleźć pracy tylko dlatego, że urodziłem się w niemieckim Gdańsku. I ja mam się ze szkopami procesować o honor, jak moi nie nie chcieli?

Władysław, Mieczysław i Stanisław Ellwardtowie – synowie pocztowca Jana Ellwardta – twierdzą, że doświadczali tyle samo złego od Niemców, co i Polaków: – Jak już przyszli ci wyzwolicieli, wyrzucili nas z pocztowego mieszkania w Gdyni – wspominają. – Tłumaczyliśmy, że ojciec był pocztowcem i zginął za ojczyznę. A oni na to: „ojciec nie pracuje, więc prawa do służbowego mieszkania nie ma”.

Paradoks niemiecki

Inny paradoks: historia obrony Poczty rozpoczęła się od dwóch złych Niemców, a zakończyła na dwóch dobrych. Żli to Hans Werner Giesecke oraz Kurt Bode, którzy w 1939 r. skazali na śmierć 38 obrońców Poczty. Dobrzy Niemcy to Michael Naumann i Dieter Schenk, którzy doprowadzili do rehabilitacji pocztowców przed niemieckim sądem.

Po wojnie obaj gładko przeszli denazyfikację i znaleźli ciepłe posady w niemieckim sądownictwie. Bo w Gdańsku nie było przecież żadnej zbrodni: w ich opinii pocztowcy zostali skazani na śmierć zgodnie z hitlerowskim prawem. Spokój Kurta Bodego trwał do chwili, gdy do jego drzwi w 1969 roku zapukał dr Michael Naumann – wówczas młody dziennikarz, dziś właściciel wydawnictwa Rowohlt.

– Wyszłem z jego domu wstrząśnięty. Bode tłumaczył mi, że musiał skazać pocztowców. Był cynikiem, doskonale wiedział, że działa wbrew prawu – opowiadał trzy lata temu dr Naumann – Bode znał konwencję haską, która dawała pocztowcom prawo do obrony. Wiedział, że nie atakował ich Wehrmacht, tylko policja, której normy międzynarodowe odmawiały prawa do walki.

W rezultacie prywatnego śledztwa dr Naumanna prokurator generalny Szelewiko Holsztyna wszczął postępowanie przeciwko Bodemu i Gieseckemu, po czym... umorzył je. Do 1978 roku ta historia powtórzyła się jeszcze osiem razy. Nie udało się udowodnić, że któryś z nich w czasie wojny działał wbrew prawu.

Obaj zmarli w latach siedemdziesiątych, ocenieni szacunkiem i poważaniem Giesecke z dumą podkreślał, że również w III Rzeszy wojskowy wymiar sprawiedliwości postępował tak, by prawo było obiektywne i sprawiedliwe.

Tęby może samienie Niemców byłoby już na zawsze spokojne, gdyby nie Dieter Schenk, dziennikarz, pisarz i społecznik, który w 1994 r. postanowił jeszcze raz wrócić do sprawy.

pierwszym dwóch pocztowców – Maksymiliana Cygałskiego i Alfonsa Flisykowskiego.

Paradoks prawny

Procesy – znów paradoksalnie – skoncentrowały się na tym, by wykazać, że Bode i Giesecke nie mogli we wrześniu 1939 roku skazać pocztowców na śmierć, gdyż prawo Wolnego Miasta Gdańska nie przewidywało kary śmierci, nie obowiązywało w Wolnym Mieście Gdańsku.

Nawet gdyby KSSVO obowiązywało w Gdańsku 1 września 1939 roku, to dotyczyło tylko stawiania partyzanckiego oporu żołnierzom Wehrmachtu, tymczasem pocztowcy walczyli przeciw policji.

Żołnierze Wehrmachtu ryli jedynie podkop, aby założyć ładunek wybuchowy. Pocztowcy nie mogli ich widzieć. Działa strzelające w gmach poczty należały wprawdzie do Wehrmachtu, lecz obsługiwali je policjanci.

Nieublagana logika tych wywodów przekonała sędziów. 30 grudnia 1996 r. uniewinnił Alfonsa Flisykowskiego, a 7 stycznia 1997 roku Maksymiliana Cygałskiego. Rok później zrehabilitowano pozostałych pocztowców skazanych na śmierć wyrokami Bodego i Giesecke.

Co by jednak było, gdyby pocztowcy faktycznie walczyli z Wehrmachtem?

Nikt przed sądem nie poruszył sprawy dla nas pierwszorzędnej – pocztowcy walczyli w mundurach i bronili placówki znajdującej się pod suwerenną władzą Polski. Dlatego nie mogli być traktowani jak partyzanci.

Precyzja niemieckiego prawa sprawiła też, że niewinnie 38 obrońców, skazanych wyrokiem sądu, otworzyło im drogę do odszkodowań, które niestety nie objęły siedmiu potomków, czterech rodzin pocztowców, poległych w czasie walki i zmarłych od ran w szpitalu, tak jak np. rodziny naczelnika Józefa Wąsika, który został zastrzelony przed budynkiem poczty.

Dopiero dziś sprawiedliwości stanie się zadość.

TOMASZ EJTMINOWICZ

Przebieg 1996/97

Zostają zrehabilitowani dwaj pierwsi pocztowcy – Alfons Flisykowski i Maksymilian Cygałski. Niemiecki sąd uznaje wyrok wydany podczas wojny za pomyłkę wymiaru sprawiedliwości

1998

Sąd Krajowy w Lubecie unieważnia pozostałe wyroki śmierci, uznaje je za „zabójstwo sądowe”, bo niemiecki sąd nie miał prawa sądzić w Wolnym Mieście Gdańsku. Rehabilitacja otwiera drogę do starań o odszkodowania. Przewodzą je adwokaci – mec. Andrzej Reindl z Kolonii i mec. Hans Joergen Groth z Hamburga

1999

Niemieckie władze uznają, że odszkodowania nie mogą być wypłacone, bo prawo do niego mają tylko osoby mieszkające w RFN. Adwokaci zaskarżają tę decyzję, żądają po kilkadziesiąt tysięcy marek dla każdej z rodzin (szacują na podstawie zarobków pocztowców). „Gazeta” dociera przez Poczta Polską do dokumentów poświadczających wysokie zarobki pracowników poczty. Adwokaci znajdują również hitlerowski dziennik ustaw z 1 września 1939 r., a w nim ustawę mówiącą o tym, że obywatele Wolnego Miasta Gdańska stają się obywatelami III Rzeszy. Wynika z niej, że niemieccy urzędnicy wykonali bezprawnie wyrok na swoich obywatelach, a za ich czyny odpowiada państwo niemieckie

Sierpień 2000

Niemieckie ministerstwo finansów proponuje rodzinom pocztowców ugodę

25.10.2000

Decyzja sądu krajowego w Lubecie o przyznaniu odszkodowań rodzinom 38 rozstrzelanych pocztowców. Jest to ugoda między niemieckim państwem, które odpowiada za egzekucję, a rodzinami rozstrzelanych. Niemcy zgodzili się wypłacić – po 10 tys. marek dla włów po obrońcach i po 5 tys. marek dla ich dzieci. Ugoda nie uwzględnia tych, którzy zginęli, broniąc budynku lub zmarli w szpitalu z powodu odniesionych ran

26.10.2000

Po artykule w „Gazecie Wyborczej” Poczta Polska funduje odszkodowania dla siedmiu osób z czterech rodzin pocztowców, które zostały pominięte przez niemiecki sąd

Cel: zniszczenie Polski

Czternaście godzin urzędowania

Cel: zniszczenie Polski, zlikwidowanie jej sił żywotnych. Tu nie chodzi o dojście do jakiejś określonej linii lub ustanowienie nowej granicy, ale o zniszczenie wroga. Uodpornić się na wszelkie objawy litości – krzyczał 26 sierpnia 1939 roku Adolf Hitler.

Niemcy już 3 lipca 1939 r. przygotowali „tajny plan ataku na Poczta Polską”. Przewidywał on otoczenie budynku i atak z trzech stron.

Pierwsza grupa miała zniszczyć drewniany parkan, odgradzający pocztę od Krajowego Urzędu Pracy i Drugiego Rewiru Policji, które mieściły się w sąsiednim skrzydle budynku poczty (wejście od ul. Tartacznej), i przez wejście do sali odpraw paczek zająć parter poczty. Drugi oddział miał zająć piwnice i garaże, wchodząc przez dział nadawczy. Trzeciej grupie polecono dostać się do gmachu przez wejście wschodnie i opanować budynek.

Poczta w czasie natarcia miała być ostrzeliwana przez karabiny maszynowe. Do ataku skierowano oddziały SS, Heimwehry (obrona krajowa) i Policji Gdańskiej w sile 150 ludzi.

Nie rzucim ziemi!



niemieckich udaje się wejść do budynku, ale zostaje wyparta. Ginie dwóch Niemców, ranni są dowódca natarcia Alfred Heinrich i ośmiu żołnierzy.

Po stronie polskiej jest jeden zabity: dowódca obrony Konrad Guderski. Ginie od odłamka granatu, który rzucił przez otwór w ścianie, wykuty przez Niemców z sąsiadującego z pocztą urzędu pracy. Później Polacy zabarykadowali dziurę.

Po śmierci „Konrada” dowództwo przejmuje ranny Flisykowski. O godz. 10 Niemcy uderzają ponownie, ale ten szturm też zostaje odparty.

Koledzy! Poddajcie się!

Około godz. 12 Niemcy przez megafony próbują przekonać pocztowców do złożenia broni, przemawiają poufale: „Koledzy! Poddajcie się! Nic wam nie grozi!”. Odpowiedzi się jednak nie doczekali, pocztowcy postanowili bronić się dalej.

SS ściga na ul. Sierocą dwa działka piechoty i dwa policyjne samochody pancerne – typu Ostmark i Sudetenland – z których bezskutecznie ostrzeliwują budynek z odległości zaledwie 50 metrów. Niemcy usuwają mieszkańców z okolicznych domów, żeby zwiększyć sobie pole manewru. O godzinie 14 przystępują do kolejnego szturmu. Do akcji

zrzeni obrońcy decydują się poddać. O godz. 19, po 14 godzinach walk, kapitulują.

Z białą flagą wychodzi Jan Michoń, dyrektor okręgu poczty i telegrafu. Zostaje zastrzelony. Po nim wychodzi naczelnik poczty Józef Wąsik. Niemcy kierują w niego miotacz płomieni. Następnym wychodzącym z budynku Niemcy ustawiają pod ścianą w podwórzu poczty.

Pocztowcy zostają doprowadzeni do gmachu Victoria Schule (dzisiejsza ul. Kładki), a stamtąd – do Prezydium Policji Gdańskiej przy ul. Okopowej; są bici i maltretowani. W niedzielę 3 września zostają uwięzieni w kazamatkach na Biskupiej Górze. Ranni trafiają do szpitala miejskiego, umierają wszyscy. Wśród nich 10-letnia podopieczna dozorki budynku poczty.

Wyrokiem sądu – na śmierć

– Wy stąd żywi nie wyjdziecie! – zapowiada gauleiter Albert Forster, mianowany przez Hitlera szefem administracji cywilnej w Gdańsku, który odwiedza pocztowców w kazamatkach. – Nie będziecie mogli chwalić się swoimi bohaterskimi czynami!

5 października 1939 r., na mocy wyroku niemieckiego sądu wojennego, pocztowcy zostają rozstrzelani na Zaspie.

ście od ul. Tartaczej), i przez wejście do sali odpraw paczek zająć parter poczty. Drugi oddział miał zająć piwnice i garaże, wchodząc przez dział nadawczy. Trzeciej grupie polecono dostać się do gmachu przez wejście wschodnie i opanować budynek.

Poczta w czasie natarcia miała być ostrzeliwana przez karabiny maszynowe. Do ataku skierowano oddziały SS, Heimwehry (obrona krajowa) i Policji Gdańskiej w sile 150 ludzi.

Nie rzucim ziemi!

Również pocztowcy przygotowywali się do obrony. W marcu 1939 r., po zajęciu przez Niemców Klajpedy, wprowadzono na poczcie wzmocnione dyżury nocne. Pełniło je czterech pocztowców. Miesiąc później Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego oddelegował na pocztę podporucznika rezerwy Konrada Guderskiego, noszącego w wywiadzie pseudonim Konrad. Jego zadaniem było przygotowanie obrony poczty. Latem do Gdańska przybył major Aleksander Jabłonowski, urzędnik Komisariatu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Miał utworzyć w Wolnym Mieście tajną organizację samoobrony, szkolił urzędników pracujących w polskich placówkach. Szefem samoobrony na poczcie został podreferendarz Alfons Flisykowski. Nasiłające się akty agresji wobec Polaków i napięta sytuacja polityczna skłoniły Komisarza Generalnego RP w Gdańsku do wydania pod koniec lipca zalecenia, aby rodziny polskich urzędników, w tym pocztowców, opuściły Gdańsk. Na pocztę skierowano 10 pracowników oddelegowanych z Gdyni i Bydgoszczy, którzy zamieszkali w budynku poczty.

28 sierpnia na pocztę dotarły trzy lekkie karabiny maszynowe, pistolety, broń ręczna, granaty i amunicja, oficjalnie przewieziono je jako części do dalekopisów.

Plany obrony poczty przewidywały odparcie ataku Niemców i utrzymanie budynku przez sześć godzin, do chwili nadejścia pomocy z zewnątrz. Miał jej udzielić utworzony w sierpniu tzw. Korpus Interwencyjny pod dowództwem gen. Adama Skwierczyńskiego. Jego zadaniem miało być zajęcie Gdańska w wypadku agresji niemieckiej. Korpus, stacjonujący koło Bydgoszczy, wchodził w skład Armii Po-



Plonący budynek Poczty Polskiej w Gdańsku

morze gen. Władysława Bortnowskiego. Nigdy jednak swojego zadania nie zrealizował.

Mobilizacja

30 sierpnia, w wyniku ponowienia przez Niemcy żądań przyłączenia Gdańska do Rzeszy i utworzenia tzw. korytarza, w Polsce ogłoszono powszechną mobilizację. Na Poczcie Polskiej w Gdańsku zarządzono ostre przygotowanie. Następnego dnia po zakończeniu pracy urzędnicy pozostali na poczcie. Dołączyli do nich pocztowcy z innych urzędów i jeden kolejarz. Do domów odesłano jedynie kobiety.

O północy niemieckie stacje radiowe powtórnie nadały żądania Hitlera pod adresem Polski; führer wyznaczył kilkugodzinne ultimatum. Bezpośrednio po retransmisji Niemcy przerwali wszelkie połączenia przychodzące i wychodzące z poczty.

Konrad Guderski zajął odprawę bojową pracowników. Dr Jan Michoń, dyrektor okręgu poczty i telegrafu, jako najstarszy rangą pracownik poczty, otworzył tajne rozporządzenie „Tj”, które można było rozpieczętować wyłącznie w momencie zagrożenia. Dokument zawierał polecenie prowadzenia obrony poczty. Guderski rozdał broń i skierował pocztowców na wyznaczone przez siebie pozycje, nakazując im ostrożność, aby nie zdradzić swoich pozycji Niemcom.

W tym samym czasie Niemcy przygotowywali się do natarcia i kolejno zamykali przyległe ulice, zaciskając wokół niej pierścien. W oknach okolicznych domów umieścili gniazda karabinów maszynowych.

Pierwsze godziny

O 0.45 rozpoczyna się atak. Pocztowcy pozwalają Niemcom podejść pod drzwi i otwierają ogień. Jednej z grup

złożenia broni, przemawia poufale: „Koledzy! Poddajcie się! Nic wam nie grozi!”. Odpowiedzi się jednak nie doczekali, pocztowcy postanowili bronić się dalej.

SS ściga na ul. Sierocą dwa działka piechoty i dwa policyjne samochody pancerne – typu Ostmark i Sudetenland – z których bezskutecznie ostrzeliwiają budynek z odległości zaledwie 50 metrów. Niemcy usuwają mieszkańców z okolicznych domów, żeby zwiększyć sobie pole manewru. O godzinie 14 przystępują do kolejnego szturmu. Do akcji kierują dodatkowe oddziały: SS Eimann i SS Heimwehr Danzig oraz haubicę artylerii ciężkiej 105 mm, którą ustawiono na rogu placu Heveliusa i ul. Krosnej, 140 metrów od poczty. Dowództwo nad siłami niemieckimi obejmuje szef policji gdańskiej Willi Bethke.

Odsiecz nie nadchodzi

Okolo godziny 17 rozpoczyna się kolejny atak. Wybuch 600 kg ładunku umieszczonego przez saperów w podkopi pod budynkiem poczty, wykonanym spod II rewiru policyjnego, toruje Niemcom drogę do środka. Pociski haubicy trafiają w gmach, niszcząc wejście frontowe. Obronę przenoszą się do piwnicy.

Wieczorem Niemcy sprowadzają motopompę z benzyną i łatwo palnym benzolem. Oblewają budynek i podpalają go miotaczami płomieni. Ranni i popa-

żone Wśród nich 10-letnia podopieczna dozorczy budynku poczty.

Wyrokiem sądu – na śmierć

– Wy stąd żywi nie wyjdziecie! – zapowiada gauleiter Albert Forster, mianowany przez Hitlera szefem administracji cywilnej w Gdańsku, który odwiedza pocztowców w kazamatach. – Nie będziecie mogli chwalić się swoimi bohaterskimi czynami!

5 października 1939 r., na mocy wyroku niemieckiego sądu wojennego, pocztowcy zostają rozstrzelani na Zaspie.

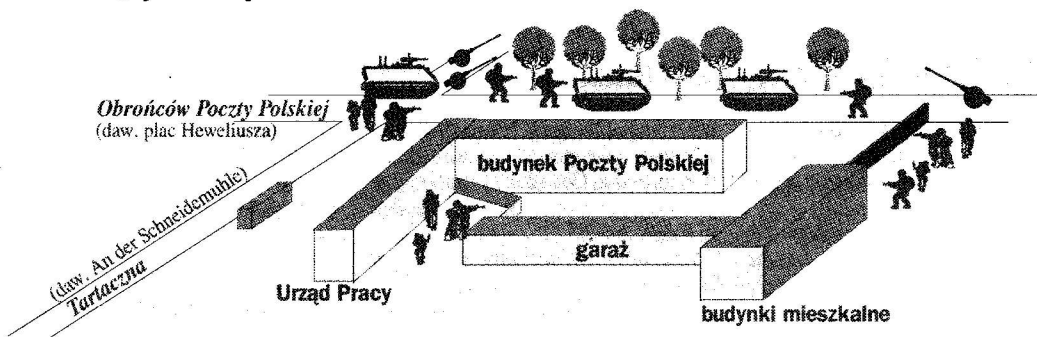
Pamięć

Po zakończeniu działań budynek poczty nie został odbudowany. Przez całą wojnę był martwym symbolem wrześniowej tragedii. Odbudowę rozpoczęto w 1946 r. z inicjatywy Komitetu Opieki nad obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku, który powstał w lipcu 1945 r. 1 września 1979 r. otwarto tu Muzeum Obrońców Poczty Gdańskiej.

KRZYSZTOF PIWNICKI

Pisząc artykuł, korzystałem ze wspomnień byłych pracowników poczty i następujących publikacji: F. Bogacki, J. Romanowski, „Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku”; A. Bartoszewski, W. Gomułki, „Żołnierze w pocztowych mundurach”; F. Bogacki, „Poczta Polska w Gdańsku”; A. Śnieżko, „Poczta Polska w Wolnym Mieście Gdańsku”

Rozmieszczenie sił niemieckich w czasie ataku na Poczcie Polską w Gdańsku



SIŁY NIEMIECKIE:

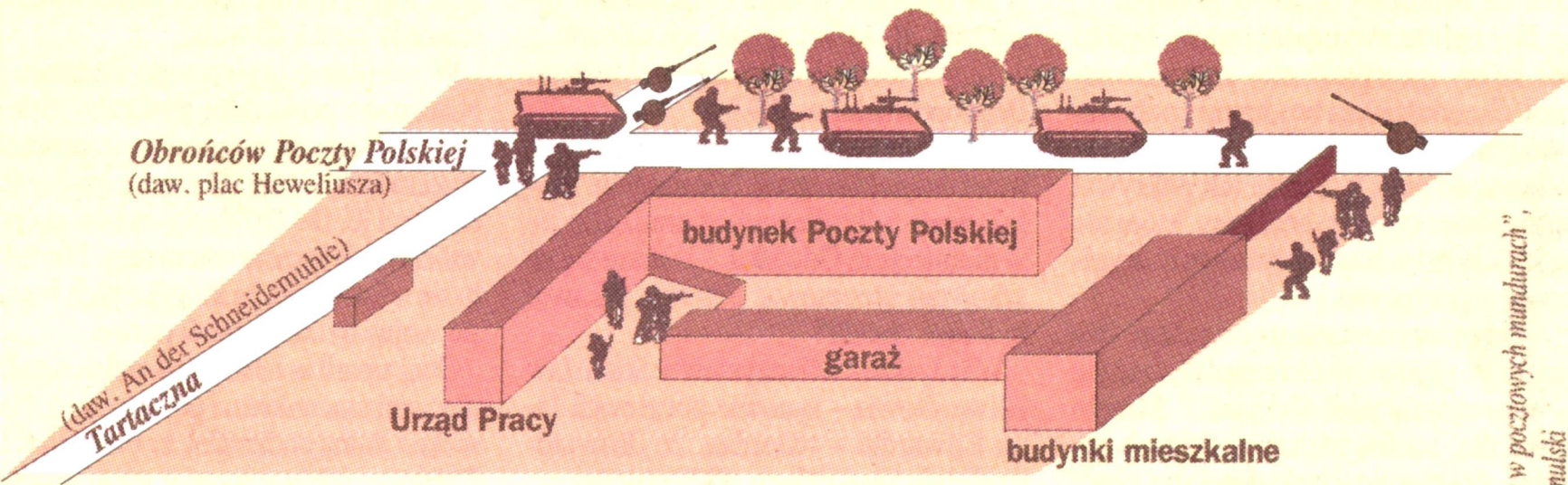
150 żołnierzy, 1 działko 105 mm, 2 lekkie działka piechoty, 3 transportery opancerzone, ciężkie karabiny maszynowe, miotacze płomieni

SIŁY POLSKIE:

57 pocztowców, granaty, karabiny ręczne i jeden maszynowy

na podstawie „Żołnierze w pocztowych mundurach”, A. Bartoszewski, W. Gomułki

Rozmieszczenie sił niemieckich w czasie ataku na Poczta Polską w Gdańsku



SIŁY NIEMIECKIE:

150 żołnierzy, 1 działo 105 mm, 2 lekkie działa piechoty, 3 transportery opancerzone, ciężkie karabiny maszynowe, miotacze płomieni

SIŁY POLSKIE:

57 pocztowców, granaty, karabiny ręczne i jeden maszynowy